GLOBALNIE · ANALIZA

PREZYDENT MACRON, PREMIER MÉLENCHON? PRZED II TURĄ WYBORÓW PARLAMENTARNYCH WE FRANCJI

Kacper Kita · 17 czerwca 2022



Za nami I tura wyborów do Zgromadzenia Narodowego, czyli francuskiego odpowiednika Sejmu. Już w niedzielę 19 czerwca Francuzi ponownie udadzą się do urn i zdecydują, czy Emmanuel Macron będzie dysponował większością w parlamencie. W pierwszej turze jego ruch zremisował ze zjednoczoną lewicą Jean-Luca Mélenchona. Radykalnie lewicowy i proislamski przywódca Francji Niepokornej chce zostać premierem i zmusić Macrona do współrządzenia.

Specyficzny system wyborczy nad Sekwaną

Wybory parlamentarne we współczesnej Francji praktycznie pod każdym względem różnią się od tych w Polsce. Po pierwsze, wybierana jest tylko jedna, ważniejsza izba. Wybory do Senatu są pośrednie – nie biorą w nich udziału zwykli wyborcy, tylko samorządowcy. Mają miejsce w innym terminie, a kadencje obu izb nie są ze sobą powiązane. Po drugie, posłowie wybierani są nie, jak w Polsce, w ordynacji proporcjonalnej, ale w ordynacji większościowej – w 577 jednomandatowych okręgach wyborczych (JOW-ach). Inaczej niż w USA, Wielkiej Brytanii, Niemczech czy Włoszech, wybory w JOW-ach są tu dwuturowe. W praktyce oznacza to, że mniejsze partie są w bardzo niewielkim stopniu albo w ogóle nie są reprezento-

wane w parlamencie, o ile nie dogadają się z większymi. Emmanuel Macron obiecywał zmianę ordynacji, gdy kandydował po raz pierwszy w 2017 r. Jednak gdy sam został już prezydentem i skutecznie połknął poparcie starych partii, zmiana mu się dziwnym trafem odwidziała.

Można by pomyśleć, że po prostu do drugiej tury wchodzi dwoje kandydatów z największą liczbą głosów, chyba że któryś uzyska ponad 50% już w pierwszej turze. Otóż nie – to byłoby dla Francuzów za proste. Do II tury wchodzi dwoje kandydatów, ale też wszyscy, którzy dostaną przynajmniej 12,5% głosów zarejestrowanych w danym okręgu wyborców. W tym roku w ośmiu okręgach mamy więc w II turze po troje kandydatów – w niedzielę wygra ten, który po prostu dostanie najwięcej głosów. Można więc przy wyrównanych wynikach zostać posłem nawet z 33,4% głosów w II turze.

Trudniej z kolei uzyskać mandat już w I turze. Warunkiem jest nie tylko 50% głosów, ale też równoczesne zdobycie 25% głosów zarejestrowanych w danym okręgu wyborców. Przykładowo, Marine Le Pen dostała w swoim okręgu 54%, ale ze względu na niską frekwencję będzie musiała wziąć udział w II turze. W tym roku frekwencja była rekordowo niska, więc warunek ten spełniło tylko pięcioro posłów w całym kraju. Czworo z tych pięciorga to politycy partii Mélenchona, wybrani w trzech zasiedlonych przez muzułmańskich imigrantów okręgach na przedmieściach Paryża oraz w podobnie „przejętym" podparyskim okręgu Seine-Saint Denis (co jest bardzo symboliczne, jako że to dzielnica, w której znajduje się katedra, gdzie pochowani są królowie i królowe Francji). Rzeczoną czwórkę tworzą imigrantka z Gabonu, imigrantka z Algierii, trockista (w przeszłości działacz Internacjonalistycznej Partii Komunistycznej oraz Komunistycznej Ligi Rewolucyjnej) oraz nauczycielka deklarująca się jako „rewolucyjna feministka". Ten zestaw dobrze podsumowuje partię Mélenchona. Zainteresowanych bliższym poznaniem Jean-Luca i jego ekipy odsyłam do mojej rozmowy z Marcinem Giełzakiem.

Niska frekwencja faworyzuje Macrona

Przypomnijmy pokrótce wyniki.
Nazwana Razem koalicja Macrona dostała 25,75% głosów i wprowadziła do drugich tur 420 kandydatów, w tym 202 na pierwszych miejscach (a więc będących niejako na *pole position* przed dogrywką)
NUPES (zjednoczona lewica) Mélenchona dostała 25,66% głosów i wprowadziła 391 kandydatów, w tym 195 na pierwszych miejscach.
Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen dostało 18,68% głosów i wprowadziło 208 kandydatów, w tym 110 na pierwszych miejscach.
Postgaullistowscy Republikanie wraz z koalicjantami dostali 10,42% i wprowadzili 75 kandydatów, w tym 42 na pierwszych miejscach.
Rekonkwista Zemmoura dostała 4,24% głosów i nie wprowadziła nikogo.

Główne pytanie, jakie słyszę w ostatnich dniach, jest oczywiste: skoro dwa miesiące temu w wyborach prezydenckich w II turze przodowała Le Pen, dlaczego teraz jest to Mélenchon?

Przyczyny są dwie. Po pierwsze, rekordowo niska frekwencja na poziomie 47,5%. W wyborach prezydenckich była dużo wyższa, bo 74%. Nie zawsze tak było. W latach 60. i 70. system polityczny był ten sam – wybory prezydenckie były znacznie ważniejsze – a frekwencja w wyborach parlamentarnych niewiele odbiegała od tej w prezydenckich. W 1978 r. było to aż ponad 83%! Przez ostatnie kilkadziesiąt lat ogromna część mas ludowych Francji przestała jednak ufać klasie politycznej i wierzyć, że francuskie państwo

im służy. Masowo głosują więc już tylko w wyborach prezydenckich, od których zależy realna władza w państwie. W ostatnich wyborach samorządowych w 2021 r. frekwencja była jeszcze niższa – ledwie 33%.

Do wyborów chodzą najchętniej ci, którym we współczesnej Francji żyje się najlepiej i którzy w największym stopniu identyfikują się z systemem – najstarsi i najbogatsi. W I turze wyborów parlamentarnych zagłosowało 65% wyborców Macrona z I tury wyborów prezydenckich, ale tylko 43% wyborców Le Pen. Zagłosowało 66% najlepiej zarabiających i ich rodzin (dochód miesięczny ponad 2500 euro na głowę w gospodarstwie domowym), ale tylko 38% najsłabiej zarabiających (poniżej 900 euro). Zależności są tu proste – im bogatsza rodzina, tym częściej głosuje na Macrona i na Republikanów. Im biedniejsza rodzina, tym częściej głosuje na lewicę Mélenchona i na Le Pen.

> Gigantyczne różnice widzimy między grupami wiekowymi. 12 czerwca zagłosowało tylko 25% Francuzów w wieku 18-24 lata i aż 66% Francuzów powyżej 65. roku życia. Działa to na korzyść Macrona, którego bazą są emeryci i zamożni, utrzymujący go u władzy. Gdyby głosowali Francuzi do 65. roku życia, w II turze niedawnych wyborów prezydenckich nie byłoby obecnego prezydenta, tylko reprezentujący „skrajności" Mélenchon i Le Pen (tak było w każdej młodszej grupie wiekowej – 18-34, 35-49 i 50-64).

CZYTAJ TAKŻE: Krajobraz po bitwie. Co o Francji AD 2022 mówią nam dokładne wyniki wyborów prezydenckich?

Zjednoczona lewica, podzielona prawica

Drugim czynnikiem osłabiającym prawicę jest jej podział. Na kandydatów różnych partii prawicowych zagłosowało w niedzielę 37,67% Francuzów. Na kandydatów partii lewicowych 33,2%. Na kandydatów Macrona i centrystów równo 27%. A jednak to Macron będzie rządził Francją, prawdopodobnie uzyskując w niedzielę większość miejsc w parlamencie.

Prawica poszła do wyborów podzielona, podczas gdy prawie cała lewica skupiła się pod jednym sztandarem, tworząc NUPES – Nową Unię Ludową, Ekologiczną i Społeczną. W ordynacji proporcjonalnej każdy nurt prawicy dostałby odpowiednio wiele do swojego wyniku mandatów poselskich, a później wszystkie mogłyby współpracować w parlamencie. Jednak przy dwuturowych JOW-ach kandydaci prawicy po prostu blokują się wzajemnie, a często żaden z nich nie wchodzi do II tury.

De Gaulle stworzył w 1958 r. taką ordynację, żeby podporządkować parlament prezydentowi oraz blokować komunistów, wówczas mających ponad 20% poparcia. W ordynacji proporcjonalnej komuniści byli najsilniejszą partią w parlamencie. Po wprowadzeniu dwuturowych JOW-ów liczba posłów komunistycznych spadła ze 150 do ledwie 10. W latach 50. czy 60. możliwe było jeszcze zmobilizowanie w II turach wszystkich, w tym centrolewicy, przeciwko popieranym przez ZSRR komunistom. Ten okres symbolizuje wybitny socjalista, premier i minister Guy Mollet, krzyczący do posłów Komunistycznej Partii Francji „nie jesteście z lewicy, jesteście ze wschodu".

Z czasem jednak lewica zaczęła popierać „swoich" radykałów, dowolnie ekstremistycznych. System polityczny przestał izolować komunistów, którzy wchodzili nawet jako koalicjant do kolejnych socjalistycz-

nych rządów (ostatni raz w latach 1997-2002). Głównym wrogiem systemu stał się natomiast rosnący w siłę Front Narodowy, stygmatyzowany jako skrajna prawica. Prawica i centroprawica głównego nurtu konsekwentnie blokowała kandydatów Frontu, w II turach popierając przeciwko nim każdego. W konsekwencji Front Narodowy przez lata w ogóle nie miał posłów (oprócz dwuletniej kadencji 1986-1988, gdy obowiązywała przez chwilę ordynacja proporcjonalna).

> Przykładowo w 1993 r. Komunistyczna Partia Francji dostała 9% głosów i 24 posłów, a Front Narodowy więcej, 12,5% głosów i... zero posłów. W 2017 r. komuniści dostali pięciokrotnie mniej głosów od Frontu Narodowego, ale i tak zdobyli więcej posłów – dwunastu wobec ośmiu. Przez kilkadziesiąt lat lewica wspierała „swoich" radykałów, a prawica „swoich" blokowała. Tak lewica budowała na Zachodzie hegemonię kulturową i polityczną.

Jean-Marie Le Pen przez lata dostawał po 11-15% głosów, ale pojedynczego posła przy tej ordynacji zdobył tylko raz i na jedną kadencję, w 1997 r. Od czasu objęcia przywództwa przez Marine Le Pen sytuacja się powoli poprawia wraz z rosnącym poparciem dla narodowej prawicy oraz postępującą „dediabolizacją" i „normalizacją" partii. W 2012 r. FN znów zdobył pojedynczego posła (była nim 22-letnia wówczas Marion Maréchal-Le Pen, siostrzenica Marine i wnuczka Jean-Marie'ego, dziś wiceprezes Rekonkwisty Zemmoura). W 2017 r. miał ich już ośmioro. Teraz po raz pierwszy będzie miał ich kilkudziesięciu, prawdopodobnie bijąc nawet rekord z 1986 r., gdy jedyny raz obowiązywała ordynacja proporcjonalna (35 posłów).

Nadal jest to jednak nieproporcjonalnie mało, biorąc pod uwagę poparcie dla partii. Le Pen nie ma szans na przejęcie władzy przez parlament. Jej jedyną szansą są wybory prezydenckie. Dopiero jako prezydent mogłaby stworzyć szerszy obóz polityczny. Mogłaby też zmienić ordynację do parlamentu. Jej sympatycy zdają sobie z tego sprawę, dlatego wielu z nich po prostu chodzi tylko na wybory prezydenckie. Mimo wszystko Le Pen znów zwiększyła jednak swoje poparcie – 18,6% to rekordowy wynik jej partii w wyborach parlamentarnych. Po raz pierwszy wyprzedziła w nich postgaullistowskich Republikanów. W niedzielę może po raz pierwszy w historii mieć więcej posłów od centroprawicy.

Zdobyte przez Republikanów 10% to ponad dwukrotnie więcej niż w wyborach prezydenckich dwa miesiące wcześniej. Postgaulliści mogą więc być umiarkowanie zadowoleni – ich formacja jeszcze całkiem nie zginęła, choć wynik jest oczywiście rekordowo niski i wielu z nich będzie musiało pożegnać się z fotelami poselskimi. Republikanie cały czas próbują utrzymać podmiotowość między Macronem z jednej, a Le Pen i Zemmourem z drugiej strony – choć stale we wszystkie te strony odpływają od nich wyborcy. Korzystają jednak na tym samym co Macron – popierają ich najstarsi i zamożni, którzy chodzą na wszystkie wybory.

Niepowodzeniem zakończyły się te wybory dla Rekonkwisty Érica Zemmoura. Po uzyskaniu 7% w wyborach prezydenckich pisarz wiedział, że potrzebuje sojuszu, żeby liczyć się w grze o parlament. Zemmour wezwał do stworzenia „wielkiego obozu prawicy i patriotów", łączącego Zjednoczenie Narodowe Le Pen, Republikanów, Rekonkwistę i Naprzód Francjo posła Nicolasa Dupont-Aignana (2,06% w wyborach prezydenckich). Ugrupowania miałyby podzielić się 577 okręgami, podobnie jak zrobiły to siły lewicy – Francja Niepokorna Mélenchona, Partia Socjalistyczna, Zieloni i Komunistyczna Partia Francji, które razem stworzyły NUPES.

CZYTAJ TAKŻE: Polska wobec proputinizmu zachodniej prawicy

Sojusz z góry odrzucili jednak Republikanie, którzy chcą zachować podmiotowość i dystans zarówno wobec narodowej prawicy, Le Pen i Zemmoura, jak wobec Macrona, który równolegle wyciąga od nich kolejnych działaczy. Do współpracy z Macronem postgaullistów wezwał zresztą ostatni prezydent z ich partii, Nicolas Sarkozy. Zemmoura na pokład nie chciała też brać Marine Le Pen. Le Pen uznała, że tych wyborów i tak nie wygra, więc może sobie pozwolić na mniejszy przyrost liczby mandatów, a za to zdusi w zarodku konkurencyjną inicjatywę. Zemmour nie ukrywał przecież, że docelowo chce zastąpić Marine jako lider obozu narodowego. Le Pen zrobiła Zemmourowi to samo, co wobec jej ruchu robiono przez lata – odcięła się od słabszego i bardziej radykalnego w swoim przekazie konkurenta. Zrobiła skutecznie – 20% wyborców Zemmoura z wyborów prezydenckich przerzuciło swój głos na kandydatów Le Pen jako „mających szanse" i żaden kandydat Rekonkwisty nie dostał się do II tury. Najbliżej był sam Zemmour, który w swoim okręgu dostał 23,2% i o 801 głosów przegrał z miejscowym kandydatem lepenistów miejsce w II turze.

Pisarz zapowiada oczywiście, że to dopiero początek budowy jego ruchu, który ma być „jednocześnie partią i szkołą myślenia, służącą do przekazywania francuskich wartości kolejnemu pokoleniu". Podkreśla, że zgromadził wokół siebie 120 tysięcy aktywistów zapisanych do powstałej pół roku temu partii, w tym wielu 20- i 30-latków, dla których start w wyborach parlamentarnych miał być pierwszą lekcją polityki. Przyszłość pokaże, ilu z nich rzeczywiście wytrwa przy Zemmourze. Na dziś jego najpoważniejszym problemem wydaje się dotarcie do zwykłych, mniej zainteresowanych polityką wyborców. Kolejne wybory – do Parlamentu Europejskiego, w maju 2024 r. – będą dla Rekonkwisty łatwiejsze, bo tam ordynacja jest proporcjonalna.

Gdy porównamy niedzielne wyniki z tymi sprzed pięciu lat, jedyną siłą, która wyraźnie się wzmocniła, jest Zjednoczenie Narodowe. Partia Marine Le Pen zyskała 5,5 pkt proc. Wyraźnie spadło poparcie dla obozu Macrona – o 6,6 pkt proc. – oraz dla Republikanów, którzy stracili 7,5 pkt proc. Spadek technokratycznego centrum i centroprawicy wynika w znacznym stopniu z tego, że jego wyborcy po prostu wymierają. Liczona razem lewica utrzymała się na podobnym poziomie, zyskując 1,1 pkt proc. Jej środek ciężkości przesunął się na lewo, a socjalistów jako najsilniejszą partię zastąpił radykalny i proislamski Mélenchon.

> Le Pen może więc powtarzać zgodnie z prawdą, że jej partia jako jedyna z wyborów na wybory zwiększa swoje poparcie – i zwiększa je znacząco. Liczone razem formacje patriotyczne Le Pen i Zemmoura dostały prawie dwa razy wyższy wynik niż w 2017 r. (przyrost o 74%). Pytanie brzmi, na ile wynika to ze skuteczności strategii cierpliwych dediabolizacji i długiego marszu przyjętej przez Marine, a na ile po prostu z postępujących na oczach Francuzów przemian demograficznych i gospodarczych.

CZYTAJ TAKŻE: Twarzą w twarz z Marine – esej biograficzny o szefowej Zjednoczenia Narodowego

„Islamolewak" u władzy?

Od I tury wyborów prezydenckich Jean-Luc Mélenchon powtarza, że jego celem jest teraz wygranie wyborów parlamentarnych, zostanie premierem i zmuszenie Macrona do kohabitacji. Lider Francji Niepokornej wykonał w tym celu najważniejszy krok: zjednoczył całą lewicę, podporządkowując sobie wszystkie mniejsze formacje. Tym samym dokonał się kolejny etap rewolucyjnej przebudowy francuskiej sceny politycznej. Nie ma już żadnych w pełni samodzielnych podmiotów między Macronem a Mélenchonem. Panowie podzielili się centrolewicą, co odpowiada jednemu i drugiemu.

Strategicznym celem Macrona jest analogiczna konsumpcja centroprawicy i likwidacja wszystkich partii poza jego własną oraz „ekstremistów" z prawa i z lewa, którymi można straszyć – w zależności od okoliczności „faszyzmem" i „islamolewactwem". Tym bardziej, że dla jednych i drugich Macron jest w drugich turach mniejszym złem. Ten scenariusz i konsumpcja Republikanów może ziścić się, jeśli Macron nie uzyska samodzielnej większości w najbliższą niedzielę – wówczas zaoferuje postgaullistom wejście do rządu jako mniejszościowemu koalicjantowi. Republikanie są w opozycji już 10 lat, a nigdy wcześniej nie byli dłużej niż przez 5 lat. Apetyty działaczy mogą być w takiej sytuacji zbyt duże.

A co, jeśli wbrew sondażom to kandydaci NUPES wywalczyliby 19 czerwca większość? Albo przynajmniej na tyle dużo mandatów, że Macron nie miałby większości nawet z Republikanami? Tu dochodzimy do jeszcze jednej ważnej różnicy między polskim a francuskim systemem politycznym.

Wbrew obiegowym opiniom, V Republika została zaprojektowana jako system jednoznacznie prezydencki. To najbardziej autorytarny ustrój powstały w Europie Zachodniej po II wojnie światowej, a prezydent Francji ma w rękach większą władzę niż prezydent Stanów Zjednoczonych.

Po pierwsze, inaczej niż w Polsce, prezydent mianuje premiera Francji. Jak król. Rząd nie potrzebuje wotum zaufania w parlamencie. Może rządzić nawet pięć lat bez uzyskania go. Co więcej, Zgromadzenie Narodowe nie jest w stanie skutecznie obalić powołanego rządu. Nie ma bowiem, jak w Polsce czy w Niemczech, konstruktywnego wotum nieufności. Zgromadzenie Narodowe może odwołać rząd, ale prezydent może wówczas powołać jeszcze raz ten sam – po prostu. Macron wprost zadeklarował zresztą, że w żadnej sytuacji nie zrobi Mélenchona premierem, a „żadna partia nie może narzucić prezydentowi premiera". Te słowa służyły również temu, żeby zdemobilizować wyborców lewicy – nie idźcie na wybory, to nie ma sensu, i tak będziecie w opozycji.

Po drugie, prezydent może w dowolnym, wybranym przez siebie momencie rozwiązać Zgromadzenie Narodowe. Jeśli wybory z czerwca 2022 r. nie dadzą Macronowi większości, może teoretycznie po prostu rozwiązać Zgromadzenie i zarządzić nowe wybory na za kilka miesięcy. Jedyne ograniczenie jest takie, że po jednym takim rozwiązaniu kolejnego może dokonać dopiero za rok. To tradycja powstała w 1830 r., po tym jak król Karol X rozwiązał parlament dwa razy z rzędu. A samo uprawnienie prezydenta, jak wiele innych, jest wprost monarchiczne.

Jeśli Macron uzyska w niedzielę większość, sprawa jest jasna. Jeśli nie uzyska większości, ale będzie mógł ją stworzyć z Republikanami, zrobi to. Jeśli nie będzie miał większości nawet z Republikanami (albo ci ostatni jednak mu się postawią), Macron zwróci się do bardziej umiarkowanych elementów NUPES – Socjalistów i Zielonych. Będzie starał się wyciągnąć Mélenchonowi te dwie partie jako całość albo pojedynczych posłów Socjalistów, Zielonych i Republikanów. Podczas gdy Macron będzie robił podchody pod posłów centroprawicy i centrolewicy, cały czas będzie rządził wybrany i kontrolowany przez niego gabinet Élisabeth Borne.

Nawet jeśli Mélenchon sformowałby stabilną większość (na co są niewielkie szanse) i uniemożliwiał rządowi Macrona przyjmowanie ustaw, nie jest w stanie zmusić Macrona, żeby to jego zrobił premierem. A nawet gdyby Macron się ugiął (bardzo mało prawdopodobne) i pozwolił na powstanie rządu lewicy – choćby z kimś innym na czele, albo nawet jakimś cudem z premierem Mélenchonem – prezydent mógłby w każdej chwili rozwiązać parlament. Takie rozwiązanie jest najbardziej prawdopodobne, jeśli Macron nie sformuje swojej większości (bezpośrednio w wyborach lub po nich, wciągając do obozu władzy posłów innych partii). Prezydent mógłby pozwolić na jakiś czas chaosu (pół roku, rok) i rząd mniejszościowy. Pozwoliłby negocjacjom w sprawie sformowania większości się przeciągać, opinii publicznej się zmęczyć, a potem rozwiązał parlament pod hasłem „konieczności zapewnienia Republice stabilności i sprawnego działania państwa", licząc, że bojący się chaosu wewnętrznego Francuzi wówczas tę większość już mu dadzą. A więc, jednym zdaniem – Emmanuel Macron będzie rządził Francją do 2027 r. niezależnie od wyników z niedzieli. Gra toczy się tylko o mniejszy lub większy komfort i stabilność jego rządów.

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/prezydent-macron-premier-melenchon-przed-ii-tura-wyborow-parlamentarnych-we-francji/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć